



Młyny wyborcze

Czyja wina, gdzie przyczyna - chciałoby się zawołać w obliczu blamażu wybitnych polskich prawników od lat zasiadających w Państwowej Komisji Wyborczej.

Czyja wina, gdzie przyczyna - chciałoby się zawołać w obliczu blamażu wybitnych polskich prawników od lat zasiadających w Państwowej Komisji Wyborczej.

Dzień, w którym Kaczyński, z Millerem wezwali do unieważnienia niekorzystnych dla nich wyborów samorządowych może być początkiem pełzającej, antydemokratycznej rewolucji w Polsce. Pierwszym jej elementem był zajazd na siedzibę Państwowej Komisji Wyborczej zorganizowany przez radykalne odłamy prawicy zorganizowany i dowodzony przez znanych awanturników politycznych między nimi: Wiplera, Brauna i Ewę Stankiewicz. Zabrakło szybkiego i skutecznego działania organów odpowiedzialnych za ład i bezpieczeństwo, co nie wystawia dobrego świadectwa naszemu państwu. Kiedy przestraszeni nie na żarty sędziowie sporządzili oświadczenie o wstrzymaniu działalności tego organu w trakcie obliczania wyników wyborów, ruszyła wreszcie spóźniona interwencja policji. Pobity uprzednio przez policjantkę podczas wywołanej w Warszawie pijackiej burdy poseł Wipler, tym razem przezornie wcześniej upuścił trefne miejsce, reżysera Brauna wynieśli z budynku policjanci, a dziennikarka Gazety Polskiej po zatrzymaniu rzekomo zachorowała. Widocznie zanadto wyczerpała swoje siły i nadszarpnęła zdrowie, biorąc udział w szturmie i wyważaniu drzwi do budynku Krajowego Biura Wyborczego.

Następnego dnia szczerzy jak Lis Witalis prezes PiS-u wydał oświadczenie odcinające się od chuligańskich wybryków prawicowych jastrzębi i o to chodziło. Podburzyć narwańców do chuligańskich wybryków przeciw politycznym przeciwnikom i przyglądać się z boku, jak rozwija się akcja, a d czasu do czasu dolewać oliwy do ognia. Pobudzeni emocjonalnie wyznawcy Kaczyńskiego podnieśli lament nad wygranymi przecież formalnie przez „Prawo i Sprawiedliwość” wyborami. A to, dlatego, że stracone przez wrogą Platformę głosy nie padły ich łupem, lecz pozyskane zostały przez rządowego koalicjanta Polskie Stronnictwo Ludowe, które wynikiem blisko 24 % głosów odniosło historyczny sukces. Dążąca od lat do władzy agresywna pisowska prawica, po raz kolejny odbiła się od szklanego sufitu i nadal pozostaje poza orbitą realnej władzy w województwach, a perspektywa zwycięstwa w przyszłorocznych wyborach prezydenckich i parlamentarnych cofnęła się daleko za polityczny horyzont. Pozostaje, więc PiS-owi wzmocnić brudną grę obliczoną na destabilizację państwa, z nadzieją

na przechwycenie władzy po zdemolowaniu politycznych przeciwników. Jedynie taka strategia może im przynieść sukces, bowiem odsądzenie polityków innych opcji od czci i wiary, a nawet kreowanie ich na zdrajców i zaprzańców praktycznie zamyka pisowcom drogę do zawierania powyborczych koalicji.

Czyja wina, gdzie przyczyna? – należałoby zawołać w obliczu blamażu wybitnych polskich prawników, od lat zasiadających w Państwowej Komisji Wyborczej. Otóż to. Wygląda na to, że czcigodne te osoby od pewnego czasu zadawałają się właśnie zasiadaniem i kontemplacją własnej ważności i nie przykładają się do organizatorskiej roboty. Być może należy tak zmienić statut tego organu, żeby do podejmowania decyzji o informatyzacji obsługi aktu wyborczego dopuścić również fachowców w tej dziedzinie. Jest to pożądanym tym bardziej, że wiek tych znakomitych w swej dziedzinie sędziów, delegowanych przez trzy najważniejsze polskie trybunały, może nasuwać wątpliwości, co do ich kompetencji i wiedzy w zakresie nowoczesnych technik komputerowych i informatycznych. Dymisje złożone przez członków tej niesłychanie ważnej komisji otwierają pole do takich zmian. Poprawa działania komisji i zmiany w ordynacji wyborczej powinny być przedmiotem szerokiej, społecznej debaty. Nie powinna ona jednak odbywać się na ulicach w blasku ognistych rac, podczas ogłuszającego huków petard.

Nie da się jednak obronić pisowskiej tezy o totalnym wypaczeniu wyników ostatnich wyborów, choć nie da się też wykluczyć, że doszło w nich do dość dużej liczby nieprawidłowości, a nawet drobnych przekrętów. Należy jednak pamiętać, że cudom nad urnom powinny skutecznie zapobiegać przepisy o obsadzaniu składów komisji wyborczych. W każdej z nich ma prawo zasiadać przedstawiciel komitetu wyborczego, którego kandydaci znaleźli się na listach wyborczych w danym okręgu. Trudno przyjąć do wiadomości, że delegowane do komisji osoby nie potrafiły skutecznie strzec prawidłowości samego aktu głosowania, a później w czasie liczenia głosów interesów swoich mocodawców i dopuściły do takich wyborczych oszustw, które mogłyby mieć wpływ na sfalszowanie ostatecznych wyników. Co w takim razie robili w lokalach wyborczych mężowie zaufania? Mądre przysłowie mówi: Kijem tego, co nie pilnuje swego. Pozostaje więc zapytać pana prezesa, Kaczyńskiego. Jak to się stało, że kilkudziesięciotysięczna armia pisowskich działaczy nie zdołała zapobiec oszustwom, o których on publicznie mówi? I jeszcze jedno. Czy partii, która tak łatwo daje się oszukiwać można powierzyć władzę? Czy takie rozwiązanie będzie korzystne dla naszego kraju? Te pytania to czysta retoryka, bo Jarosław Kaczyński miał dość politycznej mocy, żeby nie dopuścić do sfalszowania wyborów na swoją niekorzyść, ale nie przepuścił tak doskonałej okazji, sprokurowanej słabością ważnego organu państwa, do wygenerowania politycznych korzyści dla siebie, To woda na jego młyn, bo w politycznej destrukcji jest on prawdziwym mistrzem.